

siostra prowadząca zajęcia wybierała różne obrazki papierowe przeznaczone do wycinania, lecz nigdy ich nie wycinaliśmy. Służyły widocznie tylko do oglądania.

W pogodne poranki siostra prowadziła nas do parczku, gdzie była duża polana obrosła trawą a po jej bokach małe, długie drewniane ławeczki. Tam też zabawialiśmy się. Zgaduj zgadula, gdzie jest moja złota kula? Także w inny podobny sposób. Nie zapamiętałem jednak ani jednego dziecka z tego otoczenia. Zawsze byłem sam, nie zdając sobie z tego sprawy. Pamiętam, jak strąłem się zwiedzać coraz to nowe strony tego parczku, jak po raz pierwszy przeszedłem przez potoczek na drugą, znacznie wyżej położoną stronę. A nie było to łatwe bowiem oba brzegi potoczku były gęsto zarośnięte, gdyż nikt tam nigdy niczego nie kosił ani nie wycinał. Nowością było ustawienie huśtawki. Mogłem z niej dowolnie korzystać, kiedy dzieci z miasta już były w swoich domach. Sukcesem było, kiedy udało mi się wdrapć z trudem na mały dereń stojący przy murze okalającym parczek, aby się przekonać, że owoce dereńiu są cierpkie, niedobre.

Julek często przychodził z Kotykówki. Bawił się ze mną. Przynosił różne zabawki, które sam robił dla mnie: Mały samochód ze sklejki kolejkę na aszynach z grubego drutu, lecz tę zaraz zabrał, by coś przy niej poprawić i więcej jej nie widziałem. Kiedyś przyniósł trycykiel. Trzeba to było wypróbować. Zabrał mnie więc do sąsiedniej synagogi. Była otwarta. Żydów w tym czasie w mieście nie było. Z obawy przed Mokalami, którzy okupowali miasto i nie bardzo dobrze się z nimi poprzednio obeszli - uciekli. Zapamiętałem na trycyklu siedząc wraz z Julkiem ten szum kół na gładkim podłożu z dębowej klepki. Była to wspaniała jazda. Ale byłem jeszcze za mały aby jeździć na tym trycyklu, a i nie było odpowiedniej trasy. Więc trycykiel stał pod drzwiami na ganku.

Zastanawiam się dziś dla czego nie zapamiętałem sobie z tego okresu takich okoliczności, jak jedzenie obiadu, czy kolacji? Nic z tych rzeczy, jakby tego wogóle nie było. Nie pamiętam abym był kiedyś głodny, a przecież działo się to w czasie wojny. Była ona gdzieś daleko. W każdym razie nas jakby nie dotyczyła. Także w tym dzieciennym świątku, wśród dzieci przychodzących z miasta do ~~dzianki~~ ochronki na zabawę nie było nigdy kłótni ani bójek, może dla tego, że zawsze działo się to w obecności siostry zakonnej, zwanej mateczką. Osobiście nie doznałem w tym czasie żadnej krzywdy ani w domu ani w ochronce. Był to jakiś złoty wiek. Przeciwnie, wszyscy się mną zachwycali, jaki to grzeczny chłopiec ten Jańcio, jaki zdolny! Siostry zakonne także bardzo mnie lubiły i wyróżniały wśród innych